Józef Łobodowski

Źródło: Wiadomości Literackie 1937 nr 25, s. 5.

Tropicielom polskości

List do Bolesława Micińskiego*

Mnogouważajemyj Bolesław Kazimirowicz!

Zławriednyj jewriejskij żurnał „Prosto z Mostu” czytaju redko, i patamu pismo Wasze niemnogo apazdało. Na dniach tawariszczi pakazali. Kanieczno praczoł, a praczytawszy, zdumiałsia. Izriadno wy eto napisali. Zaduszewno. Ja, tak skazat', nyncze daże i nie wypimszy, a wot w głazach wsio tak i zawiertieło. Patamu oczeń wy uź w intieriesom widie mienia przedstawili. Pachoż, jej Bohu, pachoż! Każe eto riebiatiszki razrisowywajut? „Toczka, toczka, a zapitoj, wot i obraz twój takoj!" N-da! Daże prosleziłsia. Praczom jeszczo raz. I jeszczo. Zzadu napieriod. Triżdy na pieriekriest. Tudy siudy i obratno. Wasiemnadcat' razow i tak daleje pri damach gawarit' nie pałagajetsia. A wyrugawszyś, wspomnił ja niekij stiszok niezabwionnawo Władimira Władimirowicza. Charoszyja słowca: „pisatieli, nas mnogo, sbieromtie Miljon i kritikam pastawim bagadielniu w Nicce!" Prawiono! A za wami, mnogouważajemyj Bolesław Kazimirowicz, pierwaja oczeried'. Sprasziwajetie: razpaczemu? Pazwoltie razjasnit'sa. No pa polski! Czylatielam wied' toże palezno. A inym patiecha.

Dobrem prawem każdego krytyka jest negowanie wartości artystycznych omawianego utworu. I tu autor niewiele ma do powiedzenia. Nie będzie przecież sprzeczał się z recenzentem i udowadniał, że to co tamten nazwał złem, jest dobre. W tym wypadku jednak chodzi o coś innego, mianowicie o zarzuty dotyczące treści i tematyki. Słowem, repertuaru. Otóż, jeśli chodzi o repertuar, materiał dowodowy jest zawsze na miejscu, i konfrontacja może się zawsze odbyć. Przytem nie będzie to, choć na to pozornie wygląda, załatwianie wyłącznie osobistej sprawy. Zaczyna się bowiem od pewnego czasu rozwielmożniać zwyczaj gilotynowania utworów na podstawie ich rzekomej obcości. Uprawnienia egzekutorów są przeważnie bardzo wątpliwe, a przewód sądowy oparty na przesłankach kruchych i nieustalonych.

Nie dziś i nie wczoraj przyklejono mi etykietkę: - poeta o psychice rosyjskiej. Miało to wszelkie pozory słuszności. Rozlewność, rytmika, tematyka, wreszcie zapożyczenia leksykalne zdawały się nie pozostawiać żadnej wątpliwości. A że skłonności do operowania gotowemi szablonami u naszej

* W „Prosto z Mostu” Bolesław Miciński zamieścił żartobliwą recenzję tomu „Demonom nocy” w formie „Listu do Osipa Łobody”.

niedołężnej krytyki nie brak, więc też tak i przyschło. I oto Napierski widzi we mnie odeskiego apasza przygrywającego na zachrypniętej harmonji, Sebyła posądza o tęsknotę do bujnych czasów carskiej Rosji, a Miciński dochodzi na tej drodze do absurdu i beztrosko załatwia się ze mną cytatą z Żurawia”. Można i tak! Ale czy należy?

Napisałem kilka wierszy i poematów na tematy rosyjskie. Wyładowały się tu zarówno wspomnienia i przeżycia dzieciństwa, jak i znalazła swoje odbicie lektura poezji rosyjskiej. Jednakże te wspomnienia i przeżycia, to niekoniecznie i nie tylko Rosja. „Wsio krugom Rassieja... - nudzi się Miciński - Don... kazaki... Dniepr... ukrainskaja nocz... barba...” i na poparcie cytuje wiersz z poematu o powieszonych Ukraińcach. Możliwe, że w oczach „madam Ktz", którą wspomina Miciński, „Don, Dniepr, kazaki, ukrainskaja nocz” - to po prostu „chmielnaja, aficerskaja Rassieja”. Jeśli tak, chętnie rozszerzę ten rejestr. Można opowiadać dalej: Kawkaz, Madżurskija sopki, Pribałtijskij Kraj, Czuchna, Wilna, Priwislinje i t. d. Czymże gorsze te „impierskija prowincji” od Dniepru i Kazaków?

W tem właśnie sęk! Pewien krytyk, a jednocześnie poeta, uznany przez niektórych za reprezentacyjnego przedstawiciela „biało-czerwonej”, pod auspicjami endecji narodowo odrodzonej poezji, również kwestjonował polskość moich wierszy. Wszystko zależy przecież od perspektywy. Jeśli za jedyne centrum polskości uznać Rypin, Kikół i Sierpc - no, to niema dwóch zdań.. Mam jednak śmiałość utrzymywać, że Wołyń, z którego pochodzę po kądzieli, i powiedzmy, okolice Czerkas (właśnie nad Dnieprem), gdzie podobno przed wiekami pułkownikował mój pradziad, zapisały się w historji polskiej kultury niemniej zaszczytnie od Rypina. Jeśli bowiem z Rypina wyszedł sam Jerzy Pietrkiewicz, to ziemie ukraińskie mogą znów zasłonić się przed hańbą osobą niejakiego Juliusza Słowackiego, który w lwiej części swej poezji jest kresowcem, wielbicielem i piewcą stepu, Dniepru, konia, Kozaków i innych „miazmatów”, stawianych dziś przed wyczulone narodowe sejsmografy w jednym szeregu z „pticzką kanariejką” i „Aławerdy”. Szkoda, że Miciński nie zauważył w moim ostatnim tomie świadomych i wyraźnych nawiązań właśnie do Słowackiego („Na śmierć Ukraińców", „Duma o żołnierzu"). Ale cóż dziwnego! Dużo łatwiej było wykpić się cytatami z „Żurawia” i „Marusi”, wykazując w tej dziedzinie istotnie eksperjencję i pamięć imponującą. Jeszcze tylko „Tuła, Rodina maja”, a byłby komplet. Tylko że z tą Tułą też dziwne rzeczy się dzieją. Znaleźli się i tacy, którzy udowadniają, że Tuła, stolica samowarów, to gród o nazwie pochodzenia polskiego, jakoże plemiona Wiatyczan (Wentyczów) i Radzimiczan wyemigrowały niegdyś na wschód i tam w sercu dzisiejszej Rosji nad brzegiem rzeki Oki założyły swoje dziedziny. Nie jest to, oczywiście, powód żeby pieśń o samowarach zaliczyć do polskiej poezji. Wspominam o tem, żeby podkreślić iż utarte szablony dobre są przy malowaniu ścian pokojowych a nie w zawiłych i trudnych sprawach kulturalnych. Aż do XV w. okolice Tuły były daleko na wschód wysuniętą placówką kultury zachodniej, a to że dziś są całkowicie zwielkoruszczone, nie znaczy, aby pisarza, który zechciałby świadomie nawiązywać do tamtych tradycyj, wolno było nazywać Rosjaninem piszącym po polsku.

Inna rzecz, że dla „Prosto z Mostu”, które artykulik Micińskiego zamieściło, problemy te nie istnieją. Endecki pseudonacjonalizm nigdy nie miał świadomości kulturalnego posłannictwa i roli Polski na Wschodzie, rezygnując zawsze i wszędzie na rzecz właśnie „jedinoj i niedielimoj”. Dla „Prosto z Mostu" moje poematy o Kozakach kubańskich, to jeszcze jedna wersja „pticzki kanariejki”. Zapewne! - w oczach mieszkańca Wilczej czy Złotej kozak kubański z eskorty Skałłona był tylko nienawistnym symbolem Moskwy. Ale dla mnie - i nie tylko dla mnie - Kozak kubański jest potomkiem Siczy Zaporoskiej, a więc Ukrainy, a znowuż Ukraina, proszę panów, to nie tylko Gonta i Humań, i nie tylko „lupanar narodów”, jak ją raczył określić Roman Dmowski, ale zespół pojęć, które nie powinny być obce żadnemu Polakowi, cóż dopiero kresowcom. „Dawna ojczyzno moja, o jak trudno zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy...” - pisał Słowacki. Kultura, to taka „chitraja sztuka”, że nie zawsze daje się ogrodzić szablonami granic państwowych. A z wschodnią kresową psychiką wogóle ostrożniej. Poza wspomnianym Słowackim, mógłbym się tu świadczyć nienadaremnie nazwiskami Mickiewicza, Kościuszki, Piłsudskiego...

Czy to nie Croce powiedział, że każda historja jest historją współczesną, to znaczy, że teraźniejszość rozpatrujemy z punktu widzenia tej przeszłości, która jest w niej zawarta, tworzy ją i w niej żyje? A charakter narodowy nie wskazuje na widownię historyczną z próżni, ostatecznie wykrystalizowany i zapięty na ostatnie guziki; charakter narodowy wciąż staje się i rozwija; przeszłość zaś nasza nie jest odrębną własnością tylko naszego narodu. Nie pójdzie to w smak szowinistom, ale na to niema rady.

Nie będę przeczył: fakt, że właśnie „Prosto z Mostu” odmawia mojej poezji miana polskości, ubódł mnie podwójnie. Między mną bowiem a „Prosto z Mostu” zachodzi ta różnica, że wprawdzie niejeden z moich przodków był prawosławny, a jeszcze więcej zaliczało się do unitów, przechrztów jednak nie było zupełnie. A skutek stąd taki, że swoich praw do polskości na Sali sądowej nigdy nie dochodziłem i dochodzić nie zamierzam.

Przy okazji mała uwaga: czem się tłumaczy zastanawiający fakt, że obóz, uzurpujący sobie monopol na nacjonalizm, nie posiada ani na lekarstwo dobrych poetów. Jest Gałczyński, a i ten przez nieporozumienie - taki z niego oenerowiec jak ze mnie kwakier. A właściwie jeden Pietrkiewicz, mianowany wieszczem „biało-czerwonej” poezji, i Dobrzyński, siódma woda po Majakowskim. Czyli, żeby znowu użyć rosyjszczyzny - „na bezpticzij i ż... saławiej!”. W tych warunkach szlify i ordery wydaje się poetom na wzór sowiecko-hitlerowski. Nasz czy nie nasz? Zależnie od tego awans lud degradacja. A czasem bywa i tak: Miciński pisze o Karpińskim w superlatywach, „Mieszczański poemat” wita się jako wydarzenie poetyckie, a po roku Piasecki dyskwalifikuje tego samego Karpińskiego, wymyśla mu od kuplecistów i t. d. Skąd ta zmiana? Może stąd, że ktoś kogoś w „Szopce warszawskiej” obsztorcował na perłowo? Tak czy nie? Ale w pryncypialnym piśmie to chyba nie uchodzi.

A teraz wróćmy do adresata. „Możeby tak kiczliwych polaszczykach napisać” - radzi mi

żartobliwie Miciński. No, a o kimże traktuje cały spory poemat „Duma o żołnierzu”? Czytali wy, Ili nie czytali? A „Złota legenda” też o Rosji? A cały czwarty cykl tomu? Pakorniejsze prasim atwieta. Oczeń uż nam żełatielno uznat', gdie imienno zażirieli w naszej paezji isczad'ja rassiejskawo Ada. A to żiwu w użasie i smiatienji. Razobłaczytia wa wsiu, ili patałajtie zwajej miłos'ju. Inaacze żyt' mnie pratiwno.

Pazwoltie, bezcenniejszyj drog mój, priebyt' z wysoczajszem pacztinajem i proczeje i proczeje.

Josif Władisławowicz Łobodowskij

P.S. Osipom mienia wpriod' nie wieliczajetje. Imieju czest' prieduprioditi', czto czeławiek ja wspyłczywyj i ka wsialuj drakie maładiec maładcom. Pomniu, w 1920. godu budnczy ucznikom pierwawo paralejnawo kłasze Jejskoj Gimnazja, zestoko pakałatił towariszcza, imienom za Osipa. S tiech por wsiakij zwał mienia Juzikom ili Iozifom, samotria na boleje ili mienieje drożeskije ataszetja. Zasim kanczaju pismo. Ubiedion w tom, czto kritik wy akuriodnyj, a diajunjn waszyparoczny i begoprotiwny.